

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodniu
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 366c
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocha
i Schreiberna.

ŚRODA 7 MARCA

N^{BR} 7.

1838 ROKU.

WYRZUTY SUMIENIA.

Od niejakiego czasu uważano przed jednym z Paryzkich kościołów wiekiem obciążonego starca, stojącego między żebrakami li-tości przechodzących wzywającego. Cała jego powierzchowność lubo bardzo nędzna, zdradzała niepospolite wychowanie, a łagodnie obchodzenie się i bezinteresowność w podziale odbiera-niej jałmużny, jednała mu nie-jako przychyłność i uszanowanie towarzyszków. Żaden atoli z tych-że nieposiadał najmniejszej wia-domości szczegółów życia jego, tylko nadzwyczaj gorliwe wznoszenie modłów do Stwórcy w czasie odbywanego w kościele nabożeństwa, i staranne unika-nie przestąpienia progu świętego przybytku, obudzały podójrzenie, iż życie jego jakimś nadzwyczaj-nym występkiem skalane być mu-siało. Pewien młody ksiądz, po-

tomek jednej z najdawniejszych familij Francyi, posiadający o-gromny majątek, odbywając co-dziennie mszą w tym kościele, uważał wspomnionego starca, i niejako uczynił sobie obowiązek obdarzania go jałmużną; gdy pewnego poranku nie znalazł go na zwyczajnem miejscu troskli-wość o zdrowie jego, zaprowadzi-ła go do nędznego pomieszkania; znalazł go w istocie bardzo ciér-piącym na lichém postaniu, lecz obok tego, najkosztowniejsze sprzęty tworzyły uderzającą sprzeczność z obecném mieszkań-ca położeniem. Kosztowny zegar-ek wisiał nad nędznym łóżem; dwa obrazy w przepysznych ra-mach okryte zasłonami, zdobiły szarą z tynku poobijaną ścianę; krucyfiks z słoniowej kości kun-sztownej roboty zawieszony był w nogach łóżka; staroświeckie krzesło piękną płasko - rzeźbą się odznaczające stało przy łóżku, a między starými księgami leżał

mszał w srebro oprawny; reszta sprzętów oznajmiła największy niedostatek.

Obecność księdza dodała sił starcowi; z wyrazem najczulszej wdzięczności powitał go; na zapytanie czyby czego niepotrzebował rzekł złą woku: » Ah Panie! czuję iż niedługo rozstanę się z tym światem; niepotrzebuję nic, tylko pociechy jeżeli to być może dla niepokojącego mnie sumienia. «

• Ufaj w miłosierdzie Boskie, « przemówił ksiądz.

Starzec ośmielony temi słowy, zaczął następne opowiadanie:

• Jestem synem ubogiego dzierzawcy, wychowany w domu jednej z najdawniejszych familij francuzkich; rozwijające się umysłowe zdolności w młodym wieku wyniosły mnie na stopień sekretarza mojego dobroczyńcy. Miałem lat 25 gdy rewolucya wybuchła; wyobraźnia moja zapalona czytaniem owczesnych dzienników, wznieciła niepokonaną miłość własną, i pogardę dla podrzędnego stopnia który zajmowałem.

Chciałem opuścić dom moich dobroczyńców i spokojne chwile na burzliwe pole sławy zamienić;

zła atoli gwiazda przyświecająca memu przeznaczeniu wstrzymała mnie od tego zamiaru.

Powstańcy napelnili także przyległe prowincye; dobroczyńca mój z obawy narażenia życia swego i rodziny, zgromadził znaczne summy pieniężne, kosztowności i niektóre sprzęty, które jako drogie pamiątki w familii zachowane były, oddaliwszy służących, ze mną tylko udał się do Paryża, gdzie w ukryciu spokojnie żyć pragnął. Obawa wszystkich umysły opanowała, w powszechném zamieszaniu nikt by ukrycia tego niebył odgadnął; lecz niegodnym donosicielem byłem ja!

Ojciec, matka, cztery jak anioły piękne córki, i dziesięcio-letni syn wtrąceni zostali do więzienia. Proces przeciw nim utworzono. Pomimo największych trudności niegodny oskarżyciel znając wszystkie ich domu tajemnice, zdołał z najmniej znaczących pozorów wysnuć najhaniebniejsze podejrzenia; — tym oskarżycielem byłem ja! —

Nieszczęśliwa rodzina z wyłączeniem najmłodszego syna wskazaną na śmierć została. Najstarsza córka cudem prawie

umknęła z więzienia. Z zadziwiającą stałością pocieszając się przekonaniem wewnątrzkiem oczekiwali spełnienia wyroku. Lecz skutkiem ogólnego zamięszania i licznych egzekucyj, zapomniano o nich; gdyby nie chęć zagrabienia dostatków byłiby umknęli śmierci, lecz niegodny ich prześladowca, udałem się do trybunału rewolucyjnego, a tego jeszcze wieczora głowy tych niewinnych padły pod mieczem katowskim.

Nagroda tytułu przestępstw było trzy-kroć-sto-tysięcy franków w złocie, i kosztowne sprzęty które jako wymowne méj zbrodni świadki ciągle mnie otaczają. Lecz nie tu koniec moich niegodziwości; najstarsza córka, która mniemała się być bezpieczną w ukryciu, padła ofiarą udanego przezemnie listu od sprzyjającego jej Margrabiego L.... który ją do opuszczenia Francyi nakłaniał wskazując zamówiony statek do przewiezienia jej wraz z zachowanemi kosztownościami do Szwajcaryi.

Gdy przybyła na naznaczone miejsce z ciężką w ręce szkatułką, otulony w płaszcz, z nasuniętym na oczy kapeluszem, mężczyzna,

poprowadził ją do łodzi do której wsiadłszy szybkim oddalili się biegiem. Gdy już opodal od brzegu byli, wypuszczając wiosło z rąk pochwycił jej szkatułkę a mimo serce poruszających błagań zanurzył nieszczęśliwą w morskich odehlaniach. Tym mężczyzną a raczej potworem byłem ja! —

Morze się wzburzyło; fale uderzały o mą wątłą łódź, lecz obawa zbliżającej się śmierci sil mi dodała; pokonałem grożące niebezpieczeństwo, przybyłem do lądu lecz wybladła, błagająca postać Emilii ściga mnie zawsze. Zabawy, rozkosze, źródło w bogactwach mające, zaledwie na chwile zdołały mnie rozzerwać. Strwoniwszy pieniądze, niezdolałem żadnej roboty szczęśliwie do końca doprowadzić. Stałem się zupełnie biednym i chorym. Litościwi ludzie wskazali mi miejsce przy kościele na którym wiele lat przepędziłem!

Przekonanie o moich zbrodniach, było tak dotkliwem, iż nieśmiałem w religii pociechy szukać, i krokiem drżącym przystąpić przybytku świętych. Mnągie jałmużny, mianowicie twoje szanowny Panie, dozwoliły mi

złożyć choć w części sumnę którą mym dobroczyńcom wydarłem.

Kosztowne te sprzęty są własnością moich ofiar. Racz je wziąć moiści Księżę, i na korzyść ubogich spieniężyć. « Wymówiwszy te słowa powstał, i zdejmując zasłonę ukrywającą portrety, zawołał: » to są wyobrażenia tych szanownych ludzi których ja tak niegodnie zamordowałem. «

Zaledwie to wymówił, gdy wruszające wyrazy: » mój Ojciec, moja Matka! « z uciśnionych piersi księdza się wydobyły. Okropne wspomnienia cierpień w dzieciństwie doznawanych, widok wyobrażenia życiodawców, opowiadania starca, przejęły go do żywego.

Przerażony żebrak nie śmiał się do niego przybliżyć; po chwili namysłu rzucił się do nóg jego wołając: » Ah Panie! ja to jestem ten nędzny, ja, który cię rodzeństwa pozbawiłem! Powiedz mi co mam czynić aby twą zemstę zadowolnić? «

» Nieszczęśliwy! cóżes wyrzekł? Ja miałbym się mścić! ja, który w imieniu Boga żalującym grzesznikom mam przebaczać! « — poczem wziąwszy

krucyfiks nad łóżkiem będący a trzymając go przed obliczem starca, stałym lecz łagodnym głosem zawołał: » Chrześcijanie, jestże twój żal szczery? «

» Tak jest, « zawołał starzec.

» Bóg więc, który się dla nas poświęcił, przezemnie ci przebacza. «

Z twarzą ku ziemi pochyloną, starzec został nieporuszony u stóp księdza. Ten chciał go podnieść, lecz za dotknięciem się, poznał, iż duch jego uniosł się w krainę wieczności.



KARNOŚĆ W WOJSKU ANGIELSKIM.

W czasie pięknego wieczora w miesiącu Sierpniu roku 1829, na jednej z wielkich ulic stołecznego miasta Wysp Jońskich, spostrzeżono orszak oficerów angielskich, na których twarzach jakaś obawa i niespokojność się malowała. Podczas dnia był upał do niewytrzymania, ale chociaż wiatr morski powietrze ochładzać zaczynał, nikt się wszelako przechadzką niebawił, jakto zawsze o tej porze dzieć się zwykło; nikogo niebyło widać, prócz nadmienionych oficerów, którzy wy-

szedłszy z pałacu gubernatora, zgromadzili się około jednego działka, które raczej dla ozdoby niż dla obrony, na otwartym placu stało.

Rzecz była widoczna, iż oficerowie ci wczesniej, niż to było zwyczajem, od stołu Sir Ralpha Stanleja wstali, aby się na tém miejscu względem jakiegoś przedmiotu porozumieli, o którym w obecności gubernatora, z zupełną otwartością mówić niemogli.

• Do tego przyjść musiało, « rzekł jeden z młodych oficerów. • Od czasu jego uwięzienia, co mówię, od dnia, w którym go do kompanii Magendiego przydzielono, zawsze się tego obawiałem, że go jakieś nieszczęsne zdarzenie czeka; bo waleczny Willis, jest za nadto zacnym, aby mógł być w zgodzie z niegodziwym adjutantem. Ale, wszakże waćpan Mości Vernon, do wojskowego sądu należałeś, chciajże nam powiedzieć, jak się Willis w czasie sądu zachował i co mówił na swą obronę? »

• Nic wcale; ani ust nieotworzył. Punkt oskarżenia, że się zbrojno porwał na oficera, ułożono zaraz z początku przeciw niemu, a kapral Butherford przy-

siągnął, iż w kilka chwil później po tém wykroczeniu, miał widzieć Willisa bardzo niespokojnego. «

• Niebyło więc nikogo, kto by przeciwko niemu świadczył? »

• Nikogo, « zawołał Artur Stanlej, siostrzeniec i najmłodszy adjutant gubernatora; « nawet samo zeznanie Magendiego było bez związku i tak namiętne i niedokładne, żem był pewien tego, iż sąd wojskowy małe tylko przewinienie przyzna Willisowi; ale gdy się badanie skończyło, które stary Kedjeree, naczelnny audytor jak tylko może być z największą surowością prowadził... »

• Ale waćpan powiedzić nam zapominasz, jak Willis zbijał zeznania świadków; zdawałże się być zmięszanym, gdy stan rzeczy zaczął groźną postać przybierać? »

• Nigdy odważniejszego i godniejszego postępowania niewiedziałem! Gdyby nawet był z kamienia, niemógłby ani większej mocy duszy, ani stałości charakteru okazać. Nawet wtedy, gdy ten rudy Judasz przeciw niemu wiele takich skarg zanosił, które bynajmniej do

rzeczy nienależały; nieokazał ani zmiany, ani najmniejszego gniewu na swojej twarzy. «

» A gdy zapytano, co by miał na swą obronę? «

» Rzekł, że niema nic do powiedzenia. Wszelako generał, który w tej odpowiedzi tylko wyraz niecierpliwości upatrywał, powtórzył raz jeszcze zwykłe pytanie: » » Cóż waćpan powiesz przeciw tym na niego zaniesionym zaskarżeniom? « » Tu dopięro dał się słyszeć przytłumiony szmer w zgromadzeniu, który staremu audytorowi aż krew na twarz wypędził. » » Powieźd waćpan przecieź, iż byleś umyślnie drażnionym, że cię na honorze skrzywdzono, to powieźd waćpan « » zawołano ze wszystkich stron na niego; » » zerwiej bez względu maskę nieszczęśliwemu; nienaradzaj się samocheć na śmierć; pokaż generałowi ten oręż, który w twym ręku się złamał, gdyś pod San Sebastian syna jego bronil. « » — Można się łatwo domyśleć, iż stary Kedjeree tém ubliżeniem uszanowania wojskowemu sądowi, jeszcze bardziej rozgniewany, na ustęp zawołał; chciał, by się goście wynieśli z sali; lecz żądanie jego było nadaremne.

» Potém, « mówił dalej major Vernon, » zebrał audytor cały wywód processu pod jeden wzgląd ogólny, a sąd wojskowy naradziwszy się przez chwil kilka, ogłosił wyrok śmierci na Wallisa! « To opowiadanie majora Vernon, sprawiło wielkie wrażenie na umyśle zebranych oficerów, każdy z nich oddał się smutnym uczuciom.

» My nie mamy, « ozwał się jeden z nich, » ani przystojniejszego, ani waleczniejszego żołnierza w całym pułku. Sam Bóg to zrządził; że Willis do naszego pułku należy; urodził się pośród wojny prowadzonej w Indyi. W czasie odwrotu, ojciec jego; sierżant Willis, pozostał się z niebezpieczeństwem życia, dla wykopania w piasku grobu dla żony swojej, zmarłej właśnie wtedy, gdy mu syna na świat wydała. Starzy żołnierze nasi powiadali mi, że go zaraz po urodzeniu w szmaty owinięto i do pułkowego wozu wrzuciono, w którym się przez dni wiele cudem prawie przy życiu zachował. I to dziecię wojny, ten mąż waleczny, miałby teraz zginąć! «

» Franciszek Willis, « ozwał się inny oficer, » służył także i w Hiszpanii z nami. Heź dowo-

dów męztwa niema wświadc-
ctwie z tak ciężkiej wyprawy! «

• Jak sądzisz, mości majorze
Vernon, « rzekł inny, • czy już
żadnej niema nadziei? Wszak-
żeto byłoby nigdy nieodżałowaną
stratą, jak mi honor miły, aby
tak dzielny żołnierz tym sposo-
bem miał zginąć; bo chociaż
Willis na obronę swoją nie rzekł
ani słowa i nic nie wspomniał
o swojej żonie, jednakże całe-
mu pułkowi wiadoma jest uraza,
dla której się porwał na swego
przełożonego; z resztą, każde-
mu z nas znana jest Magendiego
rozwiązłość i staranne ubieganie
się o wzajemną miłość Bessy
Willis. «

• To wszystko prawda, « od-
rzekł Vernon; • ale stary Stanlój,
gdzie idzie o wykroczenie prze-
ciw karnośći wojskowej, jest
nieugiętym, jak żelazo; oraz
przeczyć niemożna, że ułaska-
wienie w takim przypadku, by-
łaby rzecz bezprzykładna. Je-
dnakże jeżeli jeszcze jest jaka-
kolwiek możność zbawienia Wil-
lisa, należy nam wszelkiego do-
łożyć starania, ażebyśmy żadnej
sposobności niezaniebali. Sir
Ralph sprzyja mi jako przyja-
cielowi swego syna, który na

moim ręką skonał; waćpan zaś,
Mości Arturze, choć cię zawsze
generał łaje, wszelako jako sio-
strzeniec i dziedzic jego, masz
niejakie prawo do jego przywią-
zania. Dla tego nietracąc czasu,
wróćmy do niego z prośbą, przez
większą część oficerów podpisa-
ną, i starajmy się wspierać ją
podług naszej możności. • Za tą
radą poszli wszyscy oficerowie. —

Sir Ralph Stanlój słuchał z naj-
większą cierpliwością, co tylko
major Vernon mówił mu tak
względem służby i przykładnego
zachowania się osądzonego na
śmierć żołnierza, jak i wzglę-
dem prawa, jakie miał już przez
swoje urodzenie do przywiązania
pułku i przez nadzwyczajną przy-
sługę do życzliwości gubernato-
ra; co większa, Sir Ralph Stanlój
sam się rozwodził z rozrzewnie-
niem nad wszystkiemi szczegó-
łami wspomnianego pod San Se-
bastyan wypadku; a oddawszy
najświetniejszą pochwałę przy-
jacielowi swego zgasłego syna
i najczulszą podziękę nieszczęśli-
wemu żołnierzowi, który go nie-
gdys z niebezpieczeństwem wła-
snego życia od śmierci ochronił;
tak swoją mowę kończył: • Aza-
tém waćpan sam widzisz, jakbym

zserca tego sobie życzył, aby to w mojej mocy było przychylić się do prośby pułku, zwłaszcza, że prośba ta, dotyczy się człowieka, którego w najwyższym stopniu Kocham i poważam; lecz niestety! Daremne jest życzenie moje; nieugięta powinność nakazuje mi, abym w obecnych okolicznościach stłumił wszelkie wzruszenie serca. Porządek służby wymaga tego koniecznie, aby tak wielkie wykroczenie przeciw karności wojskowej, z wszelką surowością ukaraniem zostało; a w takim przypadku, uczuciem powinności względem szczególnie powodować niemożę. Słowem, Mości Vernon, jakkolwiek mocno cenię prośbę waćpanaimojego siostrzeńca, widzę jednak, iżbym mocno nadwerzęzył powinność moję, gdybym w tak ważnej sprawie względem karności wojskowej jakie pobłażanie okazał. «

Vernon, który się postarzał w sztabie jeneralnym, znał bardzo dokładnie ustawy wojskowe, ale wiedział oraz dobrze ile można znaleźć dróg do wyjątków, któreby na śmierć skazanemu

wobronę posłużyć mogły; dla tego trudnym był do przekonania, że już na uratowanie Willisa żaden niepozostaje środek, i owszem, zaczął jak najusilniej ponawiać prośbę o jego ulaskawienie i z większym jeszcze zapalem przedstawiać udział, który sobie Willis, jako człowiek, swoim postępowaniem, jako żołnierz, swoją odwagą, u wszystkich swoich towarzyszy zjednał; nareszcie kończąc mowę, dodał: iżbyto był akt ulaskawienia, któremu by wszyscy enotliwi, największą słusność przyznali.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)



SZYBRI BIEG MYSZY.

Obliczono, że myszy w jednej sekundzie 500 kroków odbywają, a zatem 30,000 w jednej minucie. Gdyby koń tak był rączy w swym biegu, możnaby na nim jednej godziny dwieście mil ujechać.



Znaczenie przeszłej Szarady:
P a r y ż.